



„BOCIAN”

DWUTYGODNIK HUMORYSTYCZNY



(Objaśnienie na stronie II-giej).

Jej Lalki.

Była rzewna, zadumana,
Tajemnicza, senna, skryta
Ciągle gdzieś wkimś zakochana,
A zwała się miss Edyta
Miała. niby łania,
Zalęknione oczy
Lecz wszystko przesłania
Przepych jej warkoczy
Yes! Yes!
Włosów czar zaklęty,
Dwa puszyste skręty
Sięgały jej aż po pięty
Oh! Yes!

W ziocistej aureoli
Włosy jej się kręca...
Lecz Edyta woli
Mieć Główkę chłopięcą
Więc dziewczeczka mała,
Dbając o bon — ton
Ostrzydz je kazala
À la garçonne
Ciach! Ciach!
Już Edytka
Wygląda, jak Hermafrodytka
Yes!

A potem, jak demi-kobietki,
Kurzy jak komin fabryczny
Setkami, tysiścami
Wonne cygaretki
Wpada w trans alkoholiczny...
I, jakby nie dość schokingu
Ciągle siedzi na dancingu
W smokingu

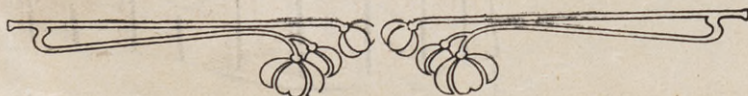
Lecz zostały jeszcze jej ręk aksamity
Jeszcze nęci wszystkich jej ust amarancik
Więc do buduaru pięknej miss Edyty
Setkami, tysiścami ściągali amanci
Kopami, tuzinami
Do cudnej garçonki
W łazili drzwiami i oknami
Stawali w ogonki
Aż straciła liczbę, porządek i wątek
Wcale nieźle jej poszło na pierwszy
[początek.

Miała jednak garçonka ciekawe zachcianki:
Kto chciał raz choć odwiedzić tę miłą dziewczeczkę,
(Ach! Jak lubi Edyta różne niespodzianki!)
Musiał przywieść w prezencie choć małą lalczkę.

I cóż z tego wynikło?... Domyślcie się sami.
Wkrótce piękna miss Edith za miłosne lekcje,
Zebrawszy sobie z wolna wspaniałą kolekcję,
Założyła olbrzymi magazyn z lalkami.

Znałem kiedyś to dziewczę. Kochałem ją skrycie.
I choć dla mnie Edyta wciąż była westalką,
Choć u stóp jej złożyłem swe szczęście i życie
Byłem, biedny, w jej rękach małą, tycią... lalką...
Teraz siedzę w szufladce i czekam, jak głupi
Może się ktoś nareszcie zlituje... i kupi?...

Diaz-Biwar.



WYWOŁAŁ WILKA Z LASU

W kawiarni „Edison“ we Lwowie siedzą przy sztamtiszu między innymi pan Teitelstock, do małpy podobny, i pan Finkelberg, jakaś agent handlowy. Teitelstock chce obrazić Finkelberga, aby rozśmieszyć towarzystwo.

— Ty Finkelberg — powiada T. — ty podobnoś jeteś cały na ciele obrośnięty z włosami...

— To... to... — odpowiada Finkelberg — jest pr., ra. prawda, ale tobie to mo... mogła opowie... wiedzieć t... t... tylko t., twoja żo... żona:

○○○

CYNIK

W gronie kilku emancypowanych dam lubiących swobodną rozmowę, dyskusja toczy się na temat, który zawód dla kobiety jest najprzyjemniejszy? Obecny w tem towarzystwie jedyny mężczyzna, z nany z ciętego dowcipu radca Z., wyraża śmiało przekonanie, że najprzyjemniejszy dla kobiety jest zawód mamki!

— Impertinent! Brzydali... — wołają rozjuszone panie. — Uzasadnić natychmiast.

— Ależ owszem, owszem! mówi ze śmiechem radca Z. W tej chwili uzasadnię moje twierdzenie! Oto dlatego, bo przy zawodzie mamki, wstępne studia są bardzo przyjemne!...

○○○

ROZALCIA.

Młody Kuba Rotkisz syn bardzo bogatych rodziców, pomimo zabiegów najślawniejszych lekarzy-specjalistów, oślepił na oba oczy. I to kompletnie. Mimo to nie wyrzekł się uciech tego świata, ba! nawet postanowił się ożenić, albowiem był wielkim amatorem kobiet, zwłaszcza tęgich, korpulentnych, tłustych. To też gdy się wieść o jego zamiarze w okolicy rozniosta, zjawił się natychmiast usłużny schadchen, który zaproponował „partję“ z ubogą, ale piękną panienką, to znaczy tłustą, gdyż „piękność“ i „tłustość“ były to dla Kuby pojęcia synonimowe. Jak zwyczaj każe, ponieważ „nasi najserdeczniejsi“ kota w worku nie kupują, miały się pewnego dnia odbyć w domu ranny młodej oględziny rozkwitłej jak piwonii panny Rozalci. Niestety jednak Kubuś był ślepy i widzieć nie mógł, dlatego pozwolono mu, aby przy pomocy zmysłu dotyku namacalnie nabrał przekonania o powabach pięknej Rozalci. W miarę, jak Kubuś rękami swemi „ogłądał“ Rozalcię, twarz jego nabierała błogiego wyrazu. A gdy jakoś nie mógł się

„dopatrzyć“ granicy cyrkumferencji swej przyszłej żony, krzyczy w najwyższym zachwycie:

— Czy to jest jeszcze ciągle Rozalcze?...

○○○

OBRÓCI SIĘ W GROBIE

Do rabina w Sadagórze przyszedł Aba Bobkes i uczynił mu dyskretne wyznanie.

— Rebe — powiada Aba Bobkes — ja ciebi chce się zwierzyć, że ja muszę, ja potrzebuję jutro si wychrzczacz na katolicki wiary.

Rebe złapał się za głowę.

— Co ty mówisz za głupstwa Aba, co si ciebi stało? Ty si chcesz wychrzczacz? Ty, który miałeś takiego koszernego ojca, chcesz porzucić swej wiary? Czy ty wiesz, że twój ojciec nieboszczyk obróci si w grobie, jak się dowie, co ty zrobił..

— To nic nie szkodzi Rebe — mówi Aba bo za miesiąc mój młodszy brat także się wychrzzi na katolika, to nieboszczyk obróci się jeszcze raz na powrót i będzie już leżał w grobie w porządku.

○○○

BAJECZKI

Lekarz się skarżył, że z Honorarjów trudno utrzymać żonę i dziecko. —

Objął więc katedrę uniwersytecką. Odtąd już nie biada.

Morał: *Lepszy wykład, niż porada!*

II.]

Korpulentna dama do domu wróciła
I z objęć sukni stan swój uwolniła.
Teraz choćby w tan!
Morał: *Vivat Semper wolny stan!*

III.]

Staś w nowej sukni ujrział swoją miłą,
A tak jej do twarzy było,
Że uczuć swoich jał wylewać game...
Morał: *Staś, na sukni zrobił plamę!*

○○○

KOBIETA MA RACJĘ.



W deml — mondzie.



— Był wczoraj u mnie egzekutor podatkowy i chciał na mnie nałożyć podatek od dochodu. Pytał się ile zarabiam dziennie?... A przecież ja w dzień nigdy nic nie zarabiam!..

◊ ◊ ◊

Piękne mieszkanie.

Pan Adam Piórko musiał się stanowczo urodzić pod szczęśliwszą gwiazdą. Pominawszy bowiem wszystkie rzeczy dostępne każdemu śmiertelnikowi, jak to: żora, dobry apetyt, pokaźna fortunka, samochód zawodowy optymizm i absolutna nieinteresowanie się polityką pan Adam posiadał niedawno rzecz cenną i jedyną w swoim rodzaju — własne, piękne, komfortowe mieszkanie!

Gdy już ustawiono w niem ostatni mebel i zawieszono ostatni obraz, pan Adam Piórko objął wespół swą prawowierną małżonkę i powiedział:

— Wiesz, żonusi... mam wrażenie, że w tym mieszkaniu będziemy naprawdę szczęśliwi...

Trrrr... — zadzwonił telefon i przerwał miłe rozmyślenia szczęśliwca.

— Wiszuję, Adasiu — telefonował przyjaciel — podobno już zainstalowaliście się u siebie! Jutro przychodzą do ciebie z żoną i Alfredem. Pa! Ucałuj rączki pani!

— To bardzo miły chłopiec — zawyrokował Adam Piórko. Trzeba przygotować na jutro jakichś napoi i tak dalej gdyż zapowiedzieli się również Edziowie z Władkiem i Szczygielkowie. Wiesz to jest jednak prawdziwe szczęście — takie mieszkanie. Mamy na dole sklep delikatesów wszystko pod bokiem... można tu urodzić się i umrzeć, nie wychodząc dalej jak o sto kroków i nie zaznawszy braku żadnej rzeczy, która jego jest. Doskonały punkt! Mieszkamy w centrum miasta! Do biura dwie minuty, na pocztę minuta...

Pan Adam znowóż nie skończył, gdyż tym razem, zabrzmiał dzwonek w przedpokoju. Pan domn otworzył osobście, lecz nikogo nie było za drzwiami.

— Pewnie jakiś łobuz urządza głupie figle. Ja ci dam, smyku jeden!

— Krzyknął na schody.

Nie był to jednak żaden łobuz. To ślepe fatum, zmienna i przewrotna Nemesis dawała znak szczęśliwej rodzinie Piórków, że nie istnieje nigdzie na świecie kompletny błogostan i że nie może być zupełnego stanu szczęśliwości na tym podole grypy, podatku majątkowego i bryndzy mieszkaniowej.

Ale ani pan Adam, ani jego wierna małżonka nie zrozumieli tego ostrzeżenia i gwarzyli sobie wesoło, układając drobiazgi na etażerkach.

*

Zaczął się od przyjęcia inauguracyjnego. Przedewszystkiem więc zabrakło na samym początku trunków, gdyż oprócz spodziewanych gości zjawili się również Julkowie, Stefanowie, Józiowie, radca Knot i zjechał wujaszek Pafnucy z Zioberkowa wraz z dwiema córeczkami oraz sześćcioletnim synkiem Isiem i roztarasował się w gabinecie pana Adama.

Gospodarze byli w siódmym niebie. Sarkastyczną uwagę służącego, że nie przypomina sobie, żeby państwo dawniej mieli tylu przyjaciół, pani Ewa zbyła opryskliwie: „To Jana nie powinno nic obchodzić!”

Zabawa trwała do późnej nocy i zostawiła w sercach gości przemiłe wspomnienie.

— U Adziów człowiek się czuje tak swojo, jak u siebie w domu — rzekła już na ulicy jedna z przyjaciółek pani Piórkowej do wychodzących gości. Tacy strasznie serdeczni! Doprawdy, wyjątkowi ludzie. A jakie przyjemne mieszkanie!

Gospodarze zasnęli dopiero nad ranem, gdyż do czwartej mały Izio miał rozwolnienie; a od czwartej do szóstej wujaszek Pafnucy chrapał, jak zarzynany bawół.

O dziewiątej posłaniec przyniósł olbrzymią paczkę i list od Julka: „Drodzy moi! — pisał ten miły chłopak — Pсыłam wam na nowe mieszkanie rzecz, która może się wam przydać. Tak miło mieć w domu muzykę! Ten gramofon jest instrumentem zupełnie udoskonalonym i z pewnością umili życie wam i waszym gościom“.

— Co za nadzwyczajna uprzejmość! Jaki miły! Jak mu się odwdzięczymy?... wołali naprzemian rozczuleni małżonkowie.

Tymczasem wczorajsi goście, rozeszedłszy się do swych domów, rozpowiadali daleko i szeroko o wspaniałości przyjęcia i niesłychanej uprzejmości gospodarzy, to też nic dziwnego, że tego dnia i przez szereg następnych dni drzwi w przedpokoju formalnie się nie zamykały i zmęczeni gospodarze z utęsknieniem zaczęli oczekiwać chwili, kiedy odpłynie fala odwiedzających i kiedy wreszcie można będzie zażyć ciszy i spokoju domowego ogniska. Chwila ta jednak nie miała nigdy nadejść! Mieszkanie przy ulicy Cichej posiadało jakiś dziwny magnes, który przyciągał ludzi z najodleglejszych okolic miasta

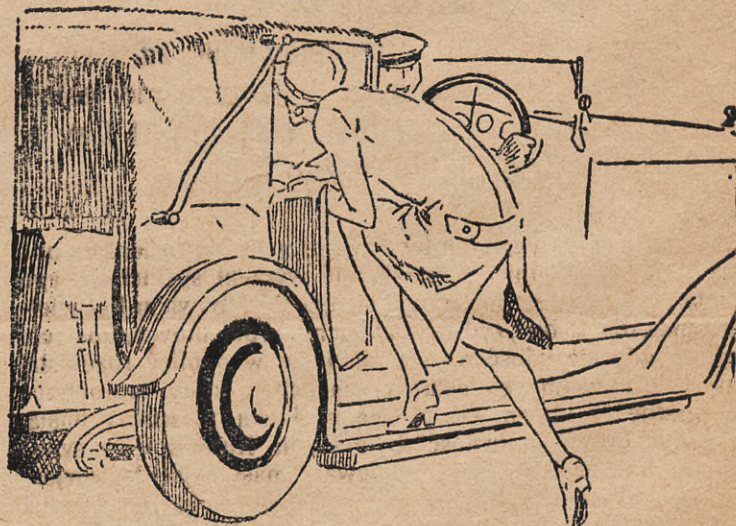
— Mieszkacie w doskonałym punkcie! — mówili goście! Centrum! Do biura masz, Adasiu, — dwie minuty, na pocztę minutę....

Słowa te, które kiedyś pan Piórko wypowiadał z niekłamany entuzjazmem, wlewać zaczęły w jego duszę kropla, po kropli, — palącą gorycz.

— Tak! to ruchliwa dzielnica! — odpowiadał uprzejmie i spoglądał na zegarek.

*

AKTUALNE DLA KRAKOWIAN.



— Godzinę temu miało się zacząć przedstawienie w teatrze miejskim. Proszę jechać prędko, gdyż w przeciwnym razie gotowam się spóźnić na początek.

Minął miesiąc: Frekwencja w domu Piórków nie tylko, że nie zmalała, lecz nawet znacznie wzrosła. Początkowo gospodarze zaczęli stawiać bierny opór.

Pan Adam postanowił nie otwierać drzwi w przedpokoju. Goście sprowadzili ślusarza i wyłamali zamek.

Postanowił zatem nie palić w piecu.

Wtedy zjawily się w mieszkaniu naftowe piecyki, przyniesione przez jakąś troskliwą rękę

Pan Adam wpadł więc w ostateczność i pomimo wrodzonej uprzejmości, brał na stronę każdego ze znajomych i żalił się mu:

— Wiesz, taki ruch panuje u nas od rana do nocy!... Doprawdy nie mamy się gdzie podziąć!... Myślę, że trochę za często niektórzy goście nas odwiedzają.

— Masz rację! To niemożliwe na dłuższą metę!... Zniszczą wam mieszkanie — odpowiadał interpelowany i patrzył z oburzeniem na „tamtych“.

Zwierzenia te miały ten skutek, że każdy nabierał głębokiego przekonania, że to on jedynie jest w tym domu mile widzianym a reszta — to intruzy bez czci i wiary, zakłócający spokój i harmonję domową tym kochanym Adasiom.

W przeciągu niedługiego czasu mieszkanie zaczęło nabierać specyficznego wyglądu i zapachu nocnych, tłumnie uczęszczanych kawiarni. Wszystkie pokoje w zupełności zostały wykorzystane przez zwiedzających,

W jadalni od rana do nocy trwała uczta. Strzelały flaszki, szczękały noże i widelce. Wznoszono toasty za zdrowie gospodarzy i grano na gramofonie melodie skoczne, lub smętne, zależnie od usposobienia gości.

W salonie stały stoliki do kart, grano tam prócz tego w szachy, domino, mach-jonga i t. d. W sypialni panie urządzyły sobie miłą i zaciszną plotkarnię. Przychodziły tam z dziećmi i bonami i caluteńki dzień trajkotały, jak murzynki, popijając kawę z paną, przyniesioną z kawiarni na parterze. W gabinecie zakwaterował się na stałe wujaszek Pafnucy i sprowadził jeszcze żonę z dzieckiem przy piersi i niańką.

Była to jedna ubikacja, w której panował względny spokój i Piórkowie byli szczerze wdzięczni wujaszkom za okupację, gdyż chociaż czasem mieli możność przedrzemkać się godzinkę na kanapce.

W łazience matki kąpały swe dzieci i pieski, lub nianie prały na poczekaniu pieluszki. Rzecz prosta, że w tych warunkach prawni właściciele mieszkania nie mieli się gdzie podziąć.

Trwali jednak na stanowisku z uporem manjaków, broniących sprawy, z góry przeznaczonej na przegrana. Pan Piórko rozpił się i często zaglądał do kieliszka. Pani Ewa, chcąc w jakiś sposób dać upust rozgoryczeniu na bierność męża, zaczęła bacznie obserwować gości i upatrywać współwinowajcę do zdrady małżeńskiej.

Sprawa zaczęła przybierać obrót wprost tragiczny.

*

Pewnego dnia jednak przebrała się miarka cierpliwości Pana Adama. Wróciwszy z hotelu, gdzie spokojnie spędził noc, wpadł na chwilę do domu.

Mimo wczesnej godziny, było już dość ludno. O tej porze zazwyczaj przychodzili tu starsi panowie na poranną kawusię, a panie na naradę przed wyruszeniem na sprawunki.

Piórko nie znał nikogo z obecnych. Prawdziwi, dawni znajomi wynieśli się już z tego lokalu, zerwawszy wszelkie stosunki z gospodarzami. Oni też już nie mogli wytrzymać w tym gwarze, pozostawili po sobie jedynie miłą spóściznę — rzesze swych znajomych i przyjaciół, którzy pozostali wierni.

W łazience moczył się udziec sarni, gdyż jakaś grupa gości urządzała dziś składkowy obiad. W gabinecie ciocia Pafnucowa przechodziła właśnie ciężki i bolesny poród. W sypialni leżały zwłoki jakiegoś pasażera, który przed godziną skonał na apopleksję. w pokoiku służącej ujrzał napół przytomny pan Adam — swą żonę w objęciach jakie-

goś indywidualum, a w salonie patrol policyjną, która urządziła tu obławę na komunistów.

W panu Adamie zawrzała gniew ciężki i mściwy.

— Psia krew!.. Wyprowadzę się chyba z tego mieszkania. czy co?...

Za dziesięć minut był już w biurze pośrednika mieszkań.

— Panie! — jęknął, padając bezwładnie na fotel — panie!.. znajdź mi pan jakiś kącik!... Zapłacę, ile tylko pan zażąda!..

— Służę panu dobrodziejowi!.. hm... mamy tu ładne mieszkanie: cztery pokoje, kuchnia, łazienka — nie drogo, centrum miasta, poczta o minutę... wszystko pod bokiem, doskonały punkt...

— Ach... nie... nie... za nic w świecie! Znajdź mi pan jakąś suterene, na peryferjach... tak! o godzinę drogi od tramwaju, ciemną, brudną, bez telefonu i łazienki! za jakąś każdą cenę... Ach! i niech będą tam pluskwy, szczury, myszy... wściekle psy... może... wtedy...

Pan Adam Piórko zemdlął i zawisł bezwładnie na poręczu fotelu.

Diaz — Biwar

Gentleman.



— Wiesz, Mańka... wyciągnij od staro- go ze sto złotych... muszę zapłacić dług honorowy!

DOBROCZYŃCA LUDZKOŚCI.

Pan mecenas ma dzisiaj minę tak uszczęśliwioną! Musiał pan ubić pewno jakiś świetny interes!..

— Tak!.. Jestem bardzo zadowolony! Za mojem pośrednictwem uszczęśliwiłem dzisiaj pięciu ludzi!

— W jaki sposób?

— Doprowadziłem do zgody dwie pary procesujących się klientów!

— No... to dopiero czterech... a gdzie piąty?..

— Hm... pan myśli, że ja to robiłem dla ich pięknych oczu?

W RESTAURACJI

Gość: Kelner! Proszę mi przynieść sznycel wiedeński, ale duży... bo ja jestem ogromnie nerwowy... mnie każda drobnostka irytuje..

• • •

Filantrop.

Rotszyld wydaje za mąż swą córkę. Pod koniec uczy weselnej wstaje jeden ze znanych bankierów z podniosłą przemową:

— Bracia i siostry! Zebraliśmy się tu, zjednoczeni radością, weselem i poczuciem prawdziwej ludzkiej jedności. Spełniając toasty za zdrowie państwa młodych, dla których ten piękny dzień jest dniem najwyższej rozkoszy, jaką człowiek osiągnąć może na tym padole płaczu, nie zapominajmy o naszych siostrach i braciach z nizin społecznych. Nie zapominajmy o biednych i pokrzywdzonych, którzy może w tej chwili nie mają co do ust włożyć, nie zapominajmy o wdowach i sierotach, o ludziach ślepych, garbatych, kulawych i trędowatych, o biednych murzynach, ginących pod batem plantatora, o galernikach, więźniach politycznych!

Panowie i Pani! Wznoszę toast za zdrowie nędzarzy! Niech żyją!..

• • •

SPRYCIARZE.

Obrazek z czasów stagnacji. Trzy w tym samym domu się mieszczące i bezpośrednio z sobą sąsiadujące sklepy galanteryjne przeżywają kryzys. Właściciele tych sklepów, Kon, Cypes i Nachamkes rwą włosy z rozpacz.

Pewnego dnia doprowadzony do ostateczności Kon wywiesza na wystawie swego magazynu następującą kartkę; *Okazja! Ceny niższe o 30%*. Na następny dzień ogłasza Nachamkes: *Niebywała okazja! Ceny 50% niższe!* Na trzeci dzień nad drzwiami trzeciego magazynu ukazuje się olbrzymi transparent: *Tu-taj główne wejście!*

•

FINEZJA.

Bloch je obiad w restauracji pani Cypkin. we wszystkich piecach sumiennie napalono; na sali panuje gorąco nie do opisania. Bloch zdejmuje marynarkę i wiesza ją na poręczu krzesła.

Zbliża się do niego pani Cypkin ze słowami:

— Et... wstydzilibyś się pan, panie Bloch! Ciekawa jestem, co by panu powiedział właściciel „Monopolu“, gdybyś panu u niego w lokalu zdjął marynarkę?..

— Co by powiedział?.. On by potrzebował powiedzieć: „Mój Bloch! jak się pan nie umiesz zachowywać w mojej restauracji, to idź pan do pani Cypkin“.

• • •

PRZY ŁOŻU KONAJĄCEJ

Mąż. Czy nie przypominasz sobie, żonusi, gdzie schowałaś klucz od grobowca?.. Bo ty tak zawsze wszystko odkładasz na ostatnią chwilę!..

• • •

Orzeczenia najwyższego trybunału.

Zdarzyło się w pewnym miasteczku, że na zbiegu dwu ulic, pędząc klusem, wpadł pan X. askulant sądowy na młodą panią Y., która była w poważnym stanie, skutkiem uderzenia poroniła.

Kupiec dochodził swych praw na drodze sądowej, żądając grubego odszkodowania, ale odpawiono go z kwitkiem. Zwrócił się więc do Najwyższego Trybunału z przedstawieniem całej sprawy, a ten wydał następujące zasadnicze orzeczenie:

Pan X. obowiązany jest zatrzymać u siebie panią Y. dopóki nie będzie mógł oddać jej mężowi w takim stanie, w jakim była w chwili zderzenia.

(Czy mu się udało, kroniki sądowe milczą, czy kupiec się zgodził na to, także niewiadomo, ale od orzeczeń Trybunału rekursu nie ma!).

• • •

ZWIERZENIE.

On: Wi-sz, że ja zaczynałem karierę w nędzy! Przeszedłem do Warszawy boszo..

Ona: Ja także zaczęłam boszo. Odtąd zaczęło mi się dopiero powodzić, jak raz u Dr. Z... w mieszkaniu zdjęłam pończochy...

SKRAJNY SCEPTYZM.



— Och!.. Nie wierzę już w twoje przysięgi!.. Zawiodłam się na nich zbyt wiele razy!.. Twoje słodkie słówka są z pewnością równie fałszywe, jak ten brylant, który mi przyniosteś na przeprosiny!..

Na Nalewkach.

— Jak się masz, Salamon! Dawnośmy się nie widzieli! Cieszę się, że cię widzę... ale czego masz taką smutną minę?.. Cóż ci się stało?..

— Ano, widzisz.. przycisnęła mi bieda. Żona, czworo dzieci, a od trzech miesięcy jestem bez pracy.

— Poczekaj no... świetnie się składa. Właśnie wczoraj wyrzuciłem mojego kasjera Dostawał trzysta złotych miesięcznie. Angażuje cię na pięćset złotych! Zgoda?.. Przyjdź jutro.

— Posłuchaj, Moryc... bardzo ci dziękuję, naprawdę, z całego serca. Masz naprawdę złote serce. Ale możebyśmy zrobili trochę inaczej. Ja ci jutro przyślę dobrego kasjera za trzysta złotych miesięcznie, a ty mi zaraz wypłać na rękę dwieście. Zrobione?

• • •

NIEBEZPIECZNY SYMPTOM.

Na lekcji religii wykłada ksiądz katecheta o stworzeniu świata, przyczem szczególnie dokładnie traktuje kwestję narodzin Ewy z żebra Adama. Mały Stasio, ośmioletni uczeń, po wykładzie religii, przychodzi smutny do domu i skarży się mamie:

— Mamusiu! Lewe żebro mnie tak bardzo boli! Zda-je mi się, że dostanę żonę!..

• • •

OSTATNIA MYŚL.

Żona (konając — do męża): A pamiętaj Władku, żeby choć moja trumna była modna.

*

DO PAMIĘTNIKA.

Zyjąc na ziemi — tu buduj ołtarze
Nie śnij o niebie, ni skrzydłach anielich —
Popatrz na lilję: choć jej nikt nie kaze,
A sama w nocy odkrywa swój kielich!

ZŁOŚLIWY

○○○

Pewien „reisender“ wybiera się na bal maskowy i radzi się swego przyjaciela, w jaki kostjum ma się przebrać?
— Przebierz się za Haniłala! — mówi mu przyjaciel — wszak u twoich kundmanów znachodzisz się po największej części *ante portas*!...

○○○

PRAWDZIWY PRZYJACIEL

Zona: Pomyśl sobie, co za bezczelność! Ten pan Karol, co się to nazywa twoim najszczerzym przyjacielem, zaproponował mi abym razem z nim uciekła!

Mąż (do siebie) Poznając cię Karolu!.. Jesteś na prawdę moim przyjacielem!..

SCENA.

● ● ●

Z DAWNYCH KRONIK

Żyd jadł kielbasę wieprzową, w tem zaczyna silnie grzmieć i piorun uderza gdzieś w pobliżu Żyd kładzie kielbasę i woła:

— Ny, na co to tyle hałasu o taką małą kielbasę!...

● ● ●

W PRZEDPOKOJU

— Jak się masz Adasiu? Jest mama albo tatko?

— Mama dostała grypy i nie może wychodzić...

— tatko?

— Tatko dostał znowu sześć miesięcy i także nie może wychodzić...

● ● ●

Z RUCHU STREJKOWEGO

Jak się z kompetentnego źródła dowiadujemy, zagraża w najbliższych dniach dla odmiany strejk kanalarzy i robotników *talardowych*. W tym celu komitet strejkowy wydał następującą odezwę:

Towarzysze i Robotnicy kanałowi! Jak jeden mąż porzućcie wszyscy pracę i stańcie do strejku! Zwycięstwo musi być po naszej stronie! *bo publiczność nie może przecieć strejkować!*

○○○

Podejrzany towar.

W Koziołkowie wybuchł olbrzymi pożar, spaliło się kilkanaście domów, a między innymi — dom Boży Gypkin. Poszkodowana zwraca się do towarzystwa asekuracyjnego po odbiór premji.

Komisja przyznała pani pięćdziesiąt tysięcy złotych — komunikuje urzędnik.

— Co jest pięćdziesiąt tysięcy?.. Sam dom wart był setkę!. A towar?.. Ja się pytam pana, gdzie odszkodowanie za mój towar?.. Czy pan wie ile ja straciłam?.. Pomyśl pan tylko!..

— Czy wszystek towar pani się spalił?..

— Ee... żeby się spalił, to byłoby jeszcze pół biedy!..

— A cóż mu się stało?

— Wiobraż pan sobie: Wszystkie uciekły i zaczęły teraz robić interesa na własną rękę!..

● ● ●

W morskich odmętach.

Okręt linii „Jellow Star“ — zatonął. Icek Kon i Saul Cypes, jadący sobie najspokojniej do Ameryki znaleźli się

niespodzianie w morzu.

Obydwaj przerażeni do ostateczności, wołają do pływających tu i ówdzie marynarzy:

— Panie marynarz!.. Panie marynarz!.. Ratunku!.. Przysięgamy w obec świadków, że za uratowanie życia zapłacę sto tysięcy dolarów!..

Złakomione zawrotną sumą wilki morskie rzucają się tłumnie na ratunek.

Raptem Icek podnosi głowę w górę i krzyczy, wypryskując z siebie strugi wody:

— Nie zawierał żadnych transakcji!.. Widać łąd!..

● ● ●

ZWIERZENIA.

Pod koniec dobrego obiadu, Maurycy Pikostawski mówi do swego starego przyjaciela, Kozika, który jest garbaty:

— Mój kochany Ignacy! Oto już dwadzieścia lat, jak pracujemy razem. Chciałbym ci się zwierzyć z jednej ta emnicy... nie wiem doprawdy, jak to przyjmiesz...

— Cóż takiego mój Maurycy?..

— A więc mój przyjacielu, muszę ci się przyznać, choć to skrywałem skrupulatnie, jestem żydem!..

— Hm.. mój drogi!.. Chciałbym ci się odwzajemnić zwierzeniem za zwierzenie; powiem ci mój sekret: Ja jestem garbaty!..

W KAWIARNI.

○○○

Pan Kohn opowiada w gronie przyjaciół swoich!

— Ja jestem czarny, moja żona jest czarna a dzisiaj dostałem dziecko całkiem rude!.. Jak to może być?!

— To jest takie małe omyłkie druku w twoje małżeństwo! mówi przyjaciel jego Aron.

— Ja nie robie żadne jakiesz omyłkie! — woła Kohn obrzyony.

— Nu! Czy ja powiedziałem, co ty zrobiłeś?

○○○





Grzech.

Simon Dettel-Saft Kupiec w jednym z miasteczek, złożył znaczny datek na dobroczynne cele.

Ucieszony tem rabin mówi:

— Simon, popełniłeś bardzo dobry uczynek, będzie ci za niego jeden grzech odpuszczony!

Zadowolony bardzo Simon przypomina sobie, że w jednym z domów widział bardzo miłą żydówkę.

Udaje się więc tamże i w toku rozmowy z nią pozwala sobie różne czułości.

Wreszcie, gdy już ma odchodzić, całuje ją i mówi:

— W prawdzie nie wolno całować obcej kobiety, lecz widzisz, dziś został mi jeden grzech odpuszczonym.

— Co, grzech? — woła ona — co tobie się zdaje, to jest dobry uczynek. Trzy lata już mija jak mnie mąż umarł i dziś pierwszy raz od tego czasu ktoś mi go przypomniał.

— Aj, co mam za pech! — woła Simon — mogę spełnić dziś jeden grzech — a ja znów zrobiłem dobry uczynek!

○○○

WSZYSTKO JEDNO

— Słyszałem, że pan był w Sarajewie. Czy widział pan tam harem?

— Nie, ale mieszkałem u jednego znajomego, który miał żonę, trzy córki i dwie siostry.

— Przecież to nie jest harem!

Ba! harem nie harem, ale harówka ta sama...

○○○

TAKIE PRZEJECHANIE

— Wiesz Wańdziu, to przecież jest wprost bezczelność w tych automobilistów! Pomyśl sobie wczoraj aż dwóch mnie przejechało!

— A to się biedaczko pewnie potłukłaś aż dwa razy upadając?

— E... to nie, bo widząc, że mnie, i drugi chce przejechać to nawet się już nie podniosłam!

○○○

I TO MOŻLIWE

Pani Z. młoda i ładna blondynka, którą rodzice wydali za całkiem prostego, choć na pozór ucywilizowanego już żyda, wnosi skargę o rozwód z mężem.

Sedzia w czasie przesłuchania wstępnego zwraca jej uwagę, że skarga jest właściwie nieuzasadniona:

— Tak, proszę pani, widzę z toku, że mąż panią nawet kocha!

— O, to możliwe panie sędzio — odpowiada pani Z. taki parch jest do wszystkiego zdolny!...

○○○

W MAŁŻEŃSTWIE

On: Najmilsze zawsze są i będą mi moje książki.

Ona: Gdybym ja także mogła być książką.

On: A przynajmniej kalendarzem, który się co rok odnawia.

○○○

ZA MŁODY

On: Pannno Emo pochodzę ze starej szlachty, jestem niezależny, opinia o mnie jest bez zarzutu, zdaje mi się, że jestem pani nie obojętny?

Ona: Jesteś pan za młody, gdybyś przynajmniej miał jaki stosunek z jaką znaną pięknoscia.

○○○

NIE TAKI

Gospodyni polskiego księdza spotyka się z kucharką ruskiego księdza na jarmarku.

Obie „damy“ w.tają się bardzo czule i wypytyują się wzajemnie, o stosunki swoich słuźbodawców.

— Rozmowa schodzi na urządzenie domowe.

— O! — mówi kucharka — u nas to jest bardzo porządnie! ksiądz jegomość ma swój osobny pokój, księdzowa także osobny...

— Jakto? — pyta z zaciekawieniem gospodyni — i każde śpi osobno w swoim pokoju?...

— NatURALnie! — potakuje kucharka.

Eee! śmieje się na to gospodyni — to już mój jegomość nie jest taki głupi!...

● ● ●

W KAWIARNI

— Co? pan się dziwi, że ja czytam „Naprzód“.

— Trzeba się przecie pośmiać czasem — życie takie smutne.

○○○





FALSZYWA CYFRA

U państwa B. po herbacie grano pewnego razu w loteryjkę.

Pani domu przegrywała nieustannie.

— Postaw pani swoje lata wygra pani na pewno — radzi pan X.

Pani postawiła na numer 28.

Wygrywa cyfra 39.

— A widzisz duszko — Zarzuca jej małżonek — trzeba było usłuchać pana.

○○○

Jeszcze raz.

Jego królewska Wysokość Leoncyusz XVI, udzielny książę Luzytanii wielkiej i malej, jest w swem pożyciu małżeńskim wprawdzie bardzo szczęśliwym, ale ze względu na rację stanu i na stosunki dynastyczne mogłoby być trochę lepiej: oto mimo gorących pragnień męskiego następcy tronu, zacna jego małżonka rokrocznie obdarzała go dorodną księżniczką — a szczęśliwe pożycie małżeńskie trwało już lat sześć. Właśnie teraz nadchodziła upragniona chwila, gdzie gorące pragnienia księcia po raz siódmy na próbę były wystawione — bo oto do sypialni jego dostojnej małżonki zawezwano słynnego akuszerza, a rezultat lada chwila miał być wiadomym. Książę Leoncjusz XVI z łatwo zrozumiałą niecierpliwością przechadzał się po przedpokoju, wreszcie z zakotary zaczęły się wydobywać krzyki i jęki, dyskretnie przytłumione. Książę stanął i z zapartym oddechem nadśluchiwał. Wreszcie po chwili, która mu się wiekiem zdała, zjawia się na progu marszałek dworu i składając niski ukłon przed swym władcą, przyciszonym głosem zwiastuje nowinę:

— Wasza Królewska Wysokość jeszcze raz, niestety musi się *fatygować*...

○○○

MIĘDZY SOBA

Pani Zosia: Wiesz Marysiu, nieraz myślę nad tem jakby to pięknie było, gdyby istotnie nasze małżeństwo było tylko snem, a natomiast gdyby w snach widziany mężczyzna był naszym mężem!

— Ież to kobiet mielibyśmy na świecie cnotliwych.

P. Marysia: Masz rację, ja także nad tem nieraz myślę, ale cóż zrobić, trzeba sobie radzić jak można.

F. Zosia: Idź! Fel! ty także?

○○○

RÓŻNICA

Ona: Wiesz mojem jedynem pragnieniem jest być wielką śpiewaczką, ach usiadałabym u wszystkich mężczyzn.

On: No, ty i teraz już to czynisz, tylko nie wszystkich równocześnie, ale każdego osobno, tak po kolei.

○○○

WIELE WYMAGAJĄCA

Mąż: Ja ciebie nie pojmuję, przecież daję ci wszystko, co tylko zapragną twoje oczy...

Zona: Ale ja mam nie tylko oczy!

○○○

MA RACJĘ

Melewed: Panie Aron, pan teraz zrobił plejtę — pan dobrze zrobił, pan pewno jest bogaty — niech pan mnie teraz zapłaci te 20 zł co mnie pan winien jeszcze za uczenie pańskich dzieci — pan nic nie mówi, niechże pan co powie?

ARON: Widzisz tu przed chwilą był u mnie Glanzpuder — jeszcze mu się należy odemnie 10,000 zł. — a ja mu powiedział idź sobie do diabła, to co ja tobie mogę powiedzieć za 20 zł?

MELEMED: To prawda — ma pan rację.

○○○

Pan Gedejle Zuckerberg wybrał się z żoną do teatru, pani Zuckerbergowa jest mocno wydekoltowana. Zbliża się do nich pan Salomon Pomeranc i powiada po dokładnem obejrzeniu pani Zuckerbergowej do jej męża:

— Ty pewnie bardzo się spieszysz, jak idziesz z żoną

— Czemu?

— Bo nawet nie chcesz czekać, aż się całkiem ubierze.

○○○

OBAWA

Jakób Rotkiś daje sobie zrobić małe operacyjkę. Po operacji widzi Rotkiś, że doktor bierze do ręki jakiś pakiet, na którym napisano: „*Wata antys*“, zaczyna więc się niespokojnie kręcić na krześle.

— Panie doktor, ale ja się z tym watem nie dam opatriwacz!

— A to dlaczego? Przecież to się musi zrobić!

— Dlaczego? ja jestem przecież izraelit, a pan doktor mi daje *antysemickie wate*?

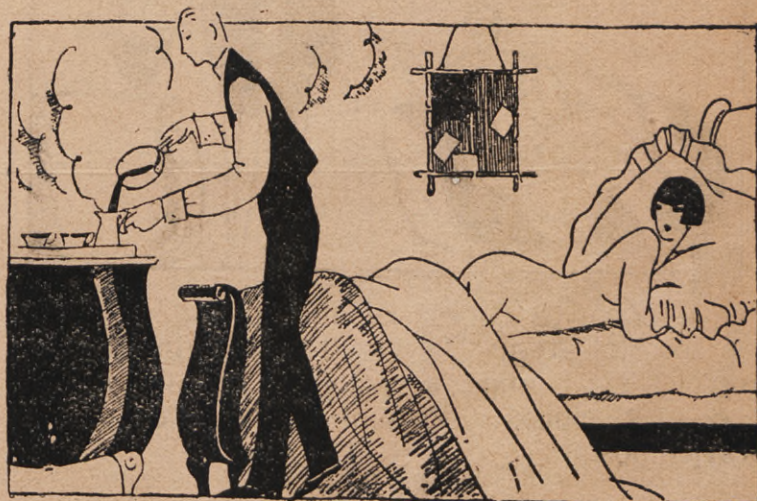
○○○

ZAWSZE TEN SAM

Przychodzę prosić o rękę jednej z pańskich córek?

Fabrykant cygar: Bardzo dobrze, życzy pan sobie *odleżałą, te średnio silną*, czy też tę *świeżo z pensji* sprowadzoną.

○○○



KAWIARNIA ZIEMIAŃSKA

WACŁAWA LIPIŃSKIEGO

róg rynku i ulicy Szczepańskiej

JUŻ OTWARTA!

JUŻ OTWARTA!

Elegancki dom.

Guwernantka donna Stella, oświadcza swej pani, że jest chorą, że nie może pracować i że musi się położyć do łóżka. Jak rzekła zrobiła.

Od trzech dni leży w łóżku i wzbrania się pełnić swojej służby. Wołają tedy lekarza domowego. Doktor przychodzi i w towarzystwie pani domu zjawia się przy łóżku pacjentki. Lecz ta się żenuje przed panią i niechce powiedzieć doktorowi, co jej brakuje. Wobec tego pani dyskretnie się usuwa. Lekarz pozostaje sam na sam z pacjentką w pokoju.

— Więc cóż pani brakuje, panno Stello? — pyta lekarz, badając puls.

— Wie pan, panie doktorze! — odpowiada guwernantka — mnie właściwie nic nie brakuje! Ale nie chcę więcej pracować, bo państwo już od trzech miesięcy nie płaci mi mojej pensji!

Gdy lekarz to usłyszał, ani słówka nie rzekł, tylko zaryglował drzwi i zaczął się rozbierać.

— Panie... panie doktorze! — woła guwernantka przestraszona. — Co... co... pan robi?!

— Nic, panno Stello! — mówi lekarz spokojnie. — Tylko mnie także są winni honorarium lekarskie za ostatnie dwa lata... więc też kładę się do łóżka... będziemy razem strejkować!

○○○

MONOLOG BOGACZA.

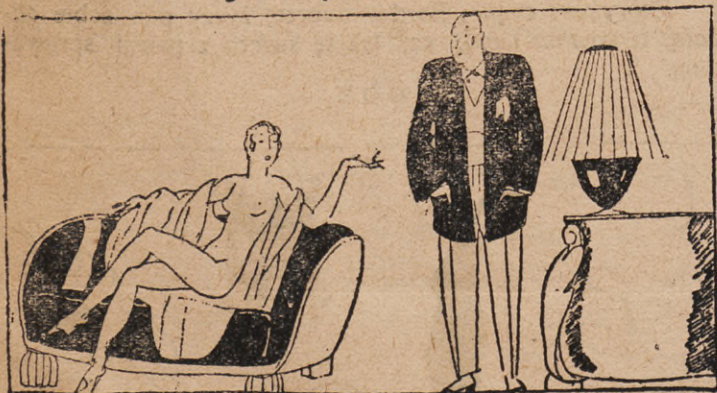
Moja żona nowego ma znów przyjaciela.

Ha! trudno — nie unikniesz, człeczko, swoich losów.

Niechby chociaż nowy był lepszy niż tamten. I nie palił moich papierosów!

○○○

Musi być sprawiedliwość.



— Znowóż chcesz iść na dancing?

— Mój drogi!.. Ty przed tygodniem pojedynkowałeś się o mnie, a wczoraj dopiero byłeś na pogrzebie ciotki!.. Pozwól i mnie mieć jakieś przyjemności!

○○○

POŚREDNIK MAŁŻENSTW.

— Jak to dobrze, że pana spotykam! Szukam już pana od trzech godzin! Mam pewną miłą propozycję, która...

— Wiem, co mi pan ma zamiar zaproponować: „Mam dla pana narzeczoną“! Daj mi pan leciej z tem wszystkim święty spokój!..

— Nie tak nagle! Pozwól mi pan mówić!.. Dwadzieścia tysięcy posagu!.. Cóż pan na to?..

— Nic!

— Mam i za trzydzieści tysięcy!

— Nie dla mnie!

— Chce pan pięćdziesiąt tysięcy?.. sto tysięcy? Mam i takie!

— Nie. Powtarzam panu po raz setny, że chcę zawrzeć małżeństwo z miłości.

— Małżeństwo z miłości?.. Poczekaj pan chwilę... ależ, kochany panie... takie mam również!..

○○○

SKROMNY.

— Gratuluję ci! Masz szalone szczęście do kobiet! Jesteś teraz nieograniczonym właścicielem tak pięknej kobiety...

Daruj, ale ja mam tylko pierwszą hipotekę...

○○○

NA BALU.

Pan W. Widzisz pan tę tam malutką fertyczną bruneczkę? Panie, ja panu mówię, że ona tylko się patrzy, jakby ze mną rozpocząć romansik!

Pan S. Naprawdę, zapytam się jej o to bo właśnie... to moja żona.

●

MYŚL.

Gdy ci kobieta drzwi wskaże,
Trudno jej zgadnąć rachuby;

Znaczy to: „wynoś się lotrze!“

Lub: „Zamknij drzwi na klucz mój luby“

●●●

HOTEL

„PENSION NOUVELLE“

KRAKÓW, UL. ZACISZE 14.

(w pobliżu dworca) telefon 2449. poleca pokoje gościnne umeblowane.

Ceny umiarkowane. Najem dzienny.



Ach, te kobiety!

Radca Apolinary ma zamiar wyjść na miasto.

— Wiesz, Agnieszko, — mówi do żony — Mam zamiar przejść się trochę. Hm... zdaje mi się, że coś się zanoży na deszcz. Jak myślisz?... może by tak wziąć parasol?..

— Weź parasol!

— Tak. Wezmę parasol... ale widzisz... w razie gdyby nie padało... po licha mi wtedy parasol? Niech zostanie w szafie.

— Dobrze, Apolinary.

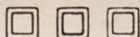
— Hm... hm... eee... widzisz, Agnieszko?... cnamurzy się coś! Mogło by mnie zmoczyć. Zostawię lepiej laskę w domu, a wezmę parasol.

— Rób, jak uważasz. Zawsze strzeżonego Pan Bóg strzeże.

— Tak. Ale jakby się wypogodziło?... Będę wyglądał jak warjat z parasolem... Lepiej wezmę laskę!..

— Na litość Boską, Apolinary, weź sobie laskę, parasol zosaw w domu i idź już wreszcie do wszystkich djabłów!

— Psia krew! Raz mi mówisz, żebym wziął laskę, drugi raz, żebym wziął parasol!.. Miej tu do czynienia z kobietami! Istne gęsi!.. Nie potrzebuję, już ani laski, ani parasola! Zostaję w domu. Rozumiesz?..



TEN TEŻ.

Dwóch znajomych warszawiaków spotkało się w Meksyku, w sztabie jednej z organizacji wojskowych, zwalczających rząd.

— Cóż ty tu robisz?..

— Bije się z rządem!

— Skąd się tu wzięłeś?

— Ano... widzisz — lestem kawalerem, lubię wojnę, więc zaciągnąłem się tu na ochotnika. A ty?

— Hm... widzisz... Ja — przeciwnie. Jestem żonaty i nade wszystko cenię spokój, więc też zaciągnąłem się na ochotnika



UWAŻAJ...

Pan Friedman, właściciel kantoru, woła do siebie swego prokurenta:

— Słuchaj pan, panie Bloch, muszę dzisiaj z panem pomówić poważnie. Wiem o wszystkim!

— Co takiego, panie Friedman?..

— Bloch! Zatrudniam pana od dziesięciu lat i teraz wyszło na jaw, że od dziesięciu lat jestem przez pana okradany!..

— Panie Friedman...!

— Tak, Bloch! Od czterech laty moja żona systematycznie zdradza mię z panem!..

— Tak, panie Friedman...!

— Tak, tak. Wczoraj właśnie dowiedziałem się, że mój syn nie jest wcale moim synem, tylko owocem pańskich czterech łajdactw. Bloch, mówię panu całkiem serjo: Miej się pan na bacności! Uważaj pan, żebyś nie przecholował!..

D. B.



SPRAWIEDLIWOŚĆ.

Salomon Kohn miał niedawno bardzo zawikłane dochodzenia sądowe o jakieś szwindle.

Słuchaj, Salomon, pyta go jego przyjaciel, Moryc. jakżeż rozprawa? Mam już spokój?..

— Sprawiedliwość zwyciężyła! — odpowiada Kohn.

— A wniosteś apelację? — pyta ze współczuciem Moryc.

D. B.



NASZE DZIECI.

— Czy tatuś w domu!

— Wyjechał!

— Na jak długo!

— Na cztery miesiące z obostrzeniami!

D. B.



DOBROCZYNNOŚĆ W MAŁYM MIEŚCIE.

— Panie Fajbube, jesteś pan wybrany na honorowego członka towarzystwa dobroczynności.

— A dużo się płaci?

— E, nie wiele, tylko 20 zł. na rok.

— Tak! A czy ja bym nie mógł te 20 zł odsiadywać w kozie.



HEMOROIDY GINA

w 5-6 dniach bez lekarstwa.

50-letnie doświadczenie. Wysyłam przepis za pobraniem pocztow. 5 zł.

NOWE — POMORZE, I. WIERZBOWSKI, felczer szpitalny

? Dla starszych czytelników „Bociana“! ?
? Jeszcze nieznana sensacja reklama XXI wieku! ?

100 Pocztówek brzydkich...?

różnych nie ładnych, ale może?, ciekawych?, lubianych?! nieznanych? jakich się nie spodziewacie? tylko przez krótki czas, wysyła po uprzednim nadesłaniu 10 zł, lub zaliczka tylko 10 zł. (dyskretnie).

Skład papieru Grudziądz, Plac 23 Stycznia 22.

POLSKA LINJA LOTNICZA AEROLOT S. A.

Przewozi pasażerów, pocztę lotniczą i towary. Podróżując samolotem oszczędzasz czas i pieniądze, płacisz taniej niż na kolei, odbywasz podróż wygodniej i pięciokrotnie prędej. Listy i towary, wysłane samolotem, w przeciągu kilku godzin dochodzą do rąk adresanta.

INFORMUJ CIE SIĘ!

WARSZAWA, Nowy Swiat 24 .. tel. 9-00
 KRAKÓW, Sw. Anny 4 „ 3222
 LWÓW, Hotel Georgea „ 6-10
 GDANSK, WRZESZCZ. „ 415-31
 WIEDEN, Tegetthoffstrasse 7 .. „ 78-3-94
 ŁÓDZ, Liga Obrony Pow. Państwa, gmach
 Województwa, tel. 26-15, 3-11.



**Wytwórnia strojów
damskich i męskich**
M. WĘGLARSKI
 KRAKÓW,
 Gołębia 5 Telef. 1518
 Modne materiały i futra
 Wskutek naukowej
 organizacji pracy ceny
 b. niskie

SENZACYJNY AKT PARYSKI

Pikantne zdjęcia oryginalne, pełne realizmu, grupy 2, 3, 4 osoby, formatu 9x12 wysyła za listownem nadesłaniem zł. 15. — Serja reklamowa wraz z katalogiem zł. 10.

IGNACE TENENBAUM
 BUREAU IX,
 BOITE POSTALE 69, PARIS 9

Redakcja i Administracja „Bociana“
 Kraków IX,
 ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
 Telefon Nr 479
 Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna zł. 5'40
 półroczna. zł. 10'—
 roczna. zł. 19'—

Ceny ogłoszeń

cała kol. (w tekście) zł. 380'— (w rekl.) 280'—
 1/4 zł. 200'— 150'—
 1/4 zł. 90'— 80'—
 1/4 zł. 50'— 40'—
 wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
 w rekl. 30'—
 Za 1 cm. kłiszy 15 groszy.